Rok XXIII. Petroków, 20 Sierpnia (1 Września) 1895 r. Nr. 35.

TYDZIEŃ

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** **w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); **w Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: **w Piotrkowie** Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Walenty Ligocki.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		Myśliński Feliks.

Wszystkim, którzy łaskawi byli oddać ostatnią posługę, tak w kościele, jak i w odprowadzeniu zwłok do grobu matki mojej, **ś. p. Katarzyny Jüttner**, składam serdeczne „Bóg zapłać“.

Ks. F. Jüttner.

ŚWIĘCENIE NIEDZIELI

„Niwa“ warszawska w ostatnim swoim numerze, przytoczywszy artykuł nasz (z № 33 „Tygodnia“) o święceniu niedzieli, pisze dalej jak następuje: „Jak widzimy, „Tygodniowi“ nie brakuje na ironii w tych zdaniach, gdy porównuje (*) Warszawę z Piotrkowem i ofiarność kupców tego drugiego miasta z samolubstwem „garści oponentów warszawskich“ — jak się wyraża „Niwa“.— „I w samej rzeczy przyznać trzeba, (pisze dalej „Niwa“) iż ironija jest tutaj na miejscu. Pp.: Malangiewiczowa, Karski, Rogójski i Zaleski dali naukę nietylko przysięgłym dostawcom win kościelnych w Warszawie, jak pp.: Lijewski, Kornecki, Arkuszewski, Roesler, którzy gorąco gardłowali przeciwko zamykaniu sklepów, ale wszystkim chrześcijańskim kupcom kolonijalnym Warszawy; ci ostatni bowiem decydują się zamykać sklepy dopiero o godzinie 3-ej po południu i to warunkowo, jeżeli... „tak samo postąpią sąsiedzi“.

Do słów powyższych „Niwy“ — musimy dodać mały komentarz, któryby mniej uważnemu czytelnikowi uwydatnił pogląd nasz na kwestyję święcenia niedzieli przez stan kupiecki, pogląd, którego uważniejszy czytelnik z pewnością sam się domyślił ze słów naszych, zamieszczonych w № 33.

Że grono „pierwszorzędnych w naszem mieście kupców kolonijalnych, cichutko, bez wrzawy i hałasu“ (jak wyraziliśmy się) postanowiło myśl święcenia niedzieli w czyn wprowadzić — to mu się bardzo chwali i tośmy też pochwalili. Czy jednak idea ta, w naszem położeniu i w naszych stosunkach, może się między kupiectwem upowszechnić i, stając się własnością ogólną, ogólnie urzeczywistnić—o tem więcej niż wątpimy, pomimo że urzeczywistnienia jej gorąco rzeczywiście sami byśmy pragnęli! Dwie zaś okoliczności—jak powiedzieliśmy—tak nas pesymistycznie co do niedzieli powszechnego *a dobrowolnego* święcenia niedzieli uspasabiają: konkurencyjny antagonizm kupców naszych i niesolidarność samego społeczeństwa! Zapory to wcale nie byle jakie niestety i—ku naszemu wstydowi i upokorzeniu—nie istniejące wcale między żydami, przynajmniej wówczas, gdy idzie o świętowanie szabasu! My jednak nigdy i niczego nauczyć się nie możemy, choćbyśmy na dobre przykłady bezustannie, w własnym domu, własnemi patrzyli oczyma!..

Że absolutne święcenie niedzieli—tak jak u żydów święcenie sabatu — błogie tylko i pożądane, moralne i obyczajowe sprowadziłby mogło skutki — to nie ulega wątpliwości. Dzisiaj bowiem, nietylko dla całego tłumu pracującej w fachu kupieckim młodzieży, ale i dla mnóstwa rodzin kupieckich, niedziele niczem prawie się nie różnią od dnia powszedniego. Ani modlitwy wspólnej, ani wspólnego odpoczynku, ani rodzinnej pogawędki, ani takiejże zabawy nie zazna tysiące dusz młodych, które mimowiednie nieraz wyrywają się do tej nieznanej im, ale przeczutej atmosfery szczęścia, ciepła i miłości rodzinnej, w jakiej jedynie wzrastać i krzewić się mogą wszelkie delikatniejsze uczucia i wyższe aspiracyje, bez których, bądź co bądź, czeka ludność zezwierzęcenie, apatyja, uniwersalna obojętność na wszystko, co powinno być człowiekowi drogie i święte—i co zatem idzie, brak wyższego ideału i niezdolność do rzeczy wielkich!..

(*) Zapewne miało być: „porównywa“. (Przyp. Red. „Tyg.“)

O URODZAJACH

LISTY OD DELEGATÓW TAKSOWYCH.

VIII.

Łopatki (w powiecie Łaskim).

Szanowny Redaktorze! Zgadzam się z twem zdaniem, że delegaci, jako znający najlepiej swój okręg, mogą dostarczyć najprawdopodobniejszych wiadomości o urodzajach danej okolicy. Pragnąc jednak, aby takowe były o ile możności prawdziwe, robiłem u siebie próbne omłoty, rozpytywałem sąsiadów, okolicznych włościan i zebrałem następujące wiadomości.

Pszenica i żyto z początkiem wiosny przedstawiały się bardzo dobrze; wskutek jednak długiej suszy nie rozkrzewiły się należycie, nie wyrosły i dlatego zebrano w słomie o $^1/_4$ część mniej, niż w roku zeszłym,—omłoty jednak okazały się dużo lepsze, ziarna więc mniej nie będzie.

Owies i jęczmień, posiane w kwietniu, broniły się łatwiej suszy, aniżeli posiane później,—ci więc, którzy zdążyli zasiać wcześniej, zebrali ilość fur mniejszą, niż w roku zeszłym, lecz plon jest bardzo dobry, fura bowiem owsa lub jęczmienia wydaje około 7 korcy. Zasiewy uskuteczniane w drugiej połowie maja bardzo ucierpiały od długo trwającej suszy, że się tak wyrażę przepadły, a w ziarnie zaledwie zdublowane nasienie się wróci. Groch—zupełnie się nie urodził; susza, a następnie mszyce zniszczyły go doszczętnie.

Siana i koniczyny pierwszy pokos był niewyrośnięty; wszyscy zebrali o $^1/_4$ część mniej, niż w roku zeszłym; o drugi pokos była obawa, że zupełnie go nie będzie, lecz deszcze, które w sierpniu z małemi przerwami ciągle u nas padały, poratowały je doskonale i sprzęt średni otrzymać będzie można.

Najwięcej ucierpiały łubin i seradele, bo prawie że nie powschodziły; ta ostatnia zupełnie przepadła i dziś kupcy z okolic Błaszek proponują rs. 5 za 120 funtów.

Kartofle i buraki bardzo dobrze się przedstawiają i dobry plon obiecują.

W chwili zamykania niniejszej korespondencyi, odebrałem z poczty №31 gazety „Kraj“ w którym spostrzegłem artykuł p. t. *Ubezpieczenia Wzajemne*. Przeczytałem go naturalnie z wielką ciekawością i dowiedziałem się, że autor artykułu, mniemany nasz przyjaciel, obawiając się naszego bankructwa i porównywając nasze ubezpieczenie ze sprzedażą cukru w handlach kolonijalnych, twierdzi, iż prywatne towarzystwa utrzymują ubezpieczenia rolne, jak kupcy cukier w handlach —z konieczności.

Z natury jestem sceptyk. Mieszkam 21 lat na wsi, pracuję jak ekonom na swym folwarku, nie znam dokładnie rezultatów i zasad, jakiemi się rządzą towarzystwa prywatne, lecz wiem, że, od czasu udzielania pożyczki przez Bank Państwa na zastaw zboża, liczba pogorzeli zmniejszyła się i Towarzystwa złych interesów robić nie będą.

Kto doprowadzał do skutku pogorzele? Z oburzeniem patrzyłem na te obroty finansowe dokonywane przez wierzycieli rewersowych i wekslowych, którzy przez wywołaną pogorzel przychodzili bardzo prędko do swych należności, przez areszt położony w towarzystwie na należności za spalone zboże. Dziś wobec udzielania pożyczki na zastaw zboża, dokonać tej operacyi nie można; obecnie niepotrzeba, aby się zboże paliło.

W końcu wzmiankowanego artykułu, straszy nas pan X, że towarzystwa prywatne, wrazie bankructwa wzajemnego ubezpieczenia, podniosą składkę. Jest to przedwczesna obawa; wszyscy doskonale się znamy, lepiej, aniżeli znają nas towarzystwa i śmiało twierdzić mogę, że na zapłacenie losowych pogorzeli funduszu wystarczy, a rozmyślnych, wywoływanych przez samych obywateli nie było i nie będzie, zwłaszcza, jeżeli towarzystwo przyjmować będzie ubezpieczenia oględnie, nie powodując się żadnemi względami. Należałoby przyjacielowi naszemu podziękować za jego dobre względem nas usposobienie, lecz przykro mi, że

tego uczynić nie mogę, bo nie wiem, kto się ukrywa pod literą X. którą artykuł „Kraju“ został podpisany.

Redakcyja tego pisma otwiera zwykle swe szpalty każdemu, kto zabrać chce głos w danej kwestyi, w celu jej wszechstronnego wyświetlenia; znajdą się więc zapewne ludzie lepiej odemnie obeznani z asekuracyją (np. pan E. S. z Częstochowskiego lub inni), którzy nie zaniedbają dać właściwej odpowiedzi autorowi rzeczonego artykułu.

Kazimierz Pruski.

Delegat taksowy powiatu Łaskiego.

KASA POMOCY DLA NAUCZYCIELI I NAUCZYCIELEK PRYWATNYCH.

Szanowny prezes tutejszego towarzystwa dobroczynności wystąpił do redakcyi naszej z listem, w sprawie istotnie doniosłej. Idzie tu o pomoc dla licznej w naszem mieście rzeszy nauczycieli i nauczycielek domowych, guwernantek, metrów muzyki, korepetytorów i bon, którym praca, tyle płodna w następstwa, nie zapewnia środków utrzymania, gdy przyjdzie niemoc lub starość zajrzy w oczy. Coraz bardziej utrudnione warunki bytu—zwłaszcza pośród tak zwanej inteligencyi średniej, złożonej przeważnie z rodzin urzędniczych, które niezawsze mogą uzupełnić wychowanie swej dziatwy fachowem wykształceniem—mnożą niepomiernie szeregi nauczycieli, zwłaszcza zaś nauczycielek prywatnych, co naturalnie, narusza równowagę pomiędzy popytem a podażą, obniżając tem samem wynagrodzenie za pracę, które doszło już do normy, mogącej wprawdzie zabezpieczyć opędzenie najpierwszych potrzeb życia, lecz o odłożeniu bodajby odrobiny na czarną godzinę nie pozwalającej nawet marzyć. Czyby się zatem nie dało przy towarzystwie dobroczynności utworzyć specyjalnego funduszu na wsparcia w razie potrzeby „nauczycieli prywatnych“? — Możeby myśl ta dała się urzeczywistnić w ten sposób, iżby ktoś z osób dobrej woli, a zamożnych, złożył za życia, bądź też przeznaczył na wypadek śmierci, pewną sumę na rzecz towarzystwa dobroczynności, z warunkiem, aby odsetki od sumy tej obracało ono li tylko na wsparcia potrzebujących „nauczycieli prywatnych“.

Zanim się jednak znajdzie osoba, gotowa do tego rodzaju ofiary, czyby sami nauczyciele i nauczycielki w mieście naszem mieszkający, nie uważali za właściwe zainteresować się własnym losem i wnosić do kasy towarzystwa dobroczynności składek ze specyjalnem przeznaczeniem na rzecz kasy pomocy dla siebie i kolegów swoich?..

Ta druga część projektu, jako oparta na wzajemnej pomocy, najskuteczniej pono, o ile naturalnie znajdzie oddźwięk w sercach zainteresowanych, do celu doprowadzić zdoła. Droga to wprawdzie długa, ale pewna; przyspieszyć zaś ją można rozszerzając operacyje kasy. Wszak nauczyciele i nauczycielki prywatne, nie zawsze potrzebują bezpowrotnego wsparcia; jakże często natomiast chwilowa pożyczka wyprowadzić by ich mogła z krytycznego położenia, bądź to dozwalając swobodniej przebyć czas przymusowego bezrobocia, bądź ratując w chorobie lub w nieszczęściu rodzinę. Odsetki od takich pożyczek, zwiększałyby szybko fundusze kasy, na którą bezwątpienia liczni uczniowie i uczenice prywatnych nauczycieli i nauczycielek nie poskąpią ofiar. Aby zaś zdobyć fundusz zakładowy, któryby pozwolił działalność kasy zapoczątkować, sądzimy, parę amatorskich przedstawień, urządzonych przez ludzi dobrej woli, wystarczyłoby w zupełności.—Tym sposobem kasa, będąc odrazu w posiadaniu pewnego kapitału, mogłaby rozpocząć udzielanie tym, którzy wnieśli składki, niewielkich amortyzacyjnych pożyczek, co bezwątpienia wpłynęłoby dodatnio, na szybkie zwiększanie się liczby jej uczestników.

Z miasta i Okolic.

— **Dla biednych uczniów** miejscowego gimnazyjum, p. Ronthaler złożył w naszej redakcyi dwa mundury, spodnie i książki szkolne, o czem już pisaliśmy. Młodzieńcy, potrzebujący tej pomocy, zechcą zgłosić się do nas w godzinach pomiędzy 3 a 5-ą po południu. Pomoc w tej formie podana nie może obrażać uczuć młodzieży, zmuszonej jej szukać, tem więcej, że z naszej strony wszelka dyskrecyja ściśle zachowaną zostanie.

— **Zabawa dziecinna.** W niedzielę zeszłą, w Wodewilu, chwilowo opróżnionym przez towarz. dramatyczne, znany magik i prestidigitator Czartoryski-Herman urządził sympatyczną i ożywioną zabawę dziecinną, zakończoną przedstawieniem magicznem. Rozbawiona dziatwa szczeremi oklaskami nagrodziła trudy zręcznego magika i organizatora zabawy, który zasługuje na daleko życzliwsze poparcie publiczności, niżeli miało to miejsce w niedzielę.

— **Z Cyrku.** Atleta p. Jankowski na jednem z ostatnich przedstawień w cyrku wykonał produkcyję rzeczywiście zdumiewającą. Położonego na drabinie, opartej na odpowiednio przysposobionem rusztowaniu, para silnych koni cyrkowych żadną miarą ściągnąć nie zdołała.—Pan Jankowski przeznacza 300 rs. nagrody właścicielowi pary koni, która ściągnie go z drabiny. Wartoby atoli obliczyć rozkład siły przy podobnem rusztowaniu, tu bowiem, zdaniem naszem, mieści się cały sekret zdumiewającego eksperymentu.

— **Chodniki** nawet na pryncypalnych ulicach przedstawiają się w zbyt opłakanym stanie. Pochodzi to z obowiązku włożonego na właścicieli domów urządzania i konserwacyi chodników, każdy przed swoją posesyją. Gdyby atoli obowiązek ten przyjęło na siebie miasto rozłożywszy koszta równomiernie pomiędzy obywateli, może z biegiem czasu doszlibyśmy do posiadania chodników jednego typu, urządzonych prawidłowo i utrzymywanych w stanie ułatwiającym rzeczywiście nie zaś utrudniającym ruch pieszy. Wartoby o tem pomyśleć.

— **Kolej konna do Sulejowa.** Z powodu olbrzymiego ruchu kołowego na trakcie szosowym z Sulejowa do Piotrkowa, mieszkańcy Sulejowa noszą się z zamiarem wniesienia do tutejszego rządu gubernijalnego prośby o budowę na tej przestrzeni linii kolei konnej, głównie w celu przewożenia wapna.—Z uwagi na znaczne oszczędności jakie by można osiągnąć w takim razie w skutek zmniejszenia się wydatków na remont ciągle psującego się traktu z Sulejowa do Piotrkowa, jak również z Piotrkowa do Łodzi, który to dystans przechodziłoby już wapno drogą żelazną—projekt ten zapewne znajdzie poparcie u miejscowej władzy i wkrótce może zostać urzeczywistnionym.

— **Z powodu nieurodzaju słomy** w roku bieżącym i skutkiem tego ogólnego braku paszy bydło znacznie spadło w cenie; krowy, za które płacono niedawno po rs. 50 dziś można dostać po rs. 28—30. Jest to spadek cen tak znaczny, że wobec niego, mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego mięso wołowe sprzedaje się w naszych jatkach po takiej samej cenie, jak i dawniej?

Chata Nikodema.

Przez K. Glińskiego.

Niewielka książeczka, nakład młodej firmy wydawniczej M. A. Wizbeka w Warszawie, już szatą zewnętrzną wabi ku sobie i do odczytania zachęca, zwłaszcza gdy na okładce widnieje nazwisko Kazimierza Glińskiego.

I nie pożałujesz, łaskawy czytelniku, owych chwil paru, poświęconych Chacie Nikodema, i powrócisz do niej w dniach rzewniejszego nastroju ducha; taka tu moc myśli przepięknych, w doskonałą formę wcielonych, a słowa niewyszukane przemawiają do serca rzewną prostotą, oblaną czarem poezyi, natchnionej zapachem łąk, szumem prastarych borów lub szmerem leśnych strumieni. W całej osnowie poetycznej gawędki o dziewczęciu z pod strzechy słomianej, o tej różyczce polnej, sztucznie wydelikaconej i do wspaniałego przeniesionej ogrodu, a przecież tęskny wzrok wciąż zwracającej w stronę chaty wieśniaczej, niema dekadenckich omamień, błyskotliwych fajerwerków, odgłosów burzy, szarpiącej mózg raczej niż serce; ale za to ileż tu uczucia, serdecznego umiłowania przedmiotu, nowych haseł, co rozbudzają życie.

„Uciekam—biegnę na pola i łany,
„Które się złocą pszenicą lub żytem—
„I tam, pod niebios słonecznym błękitem,
„Wieśniaczej pieśni rozplątuję dźwięki—
„I mnie napada dziwna chętka wtedy,
„Że nieraz krzywy sierp chwycę do ręki
„I razem, razem z owem kmieciem mrowiem
„Użnę snop duży—i w chwili spoczynku
„Niejedną śliczną bajkę im opowiem.
„I coś otrzymam od nich w upominku.
„Boże mój! co tam trosk, kłopotów biedy!..

Albo:

„I wtedy... myśli snują się zabawne:
„Niby to moje—niby było moje
„Niegdyś, w przeszłości—i wpół senna stoję,
„Witając wszystko, jak znajome dawne.
„I wiesz, co myślę?.. że, jeżeli dusze
„Niejeden raz się na tej ziemi rodzą,
„A głos z przeszłości niekoniecznie zmilka;
„To ja z tej chaty dziecięciem być muszę
„I wzięłam z sobą dawnych wspomnień kilka.

Co za prostota, wdzięk i harmonija, malujące uczucia do poważnych skłaniające rozmyślań.

„Więc coś przeczuło biedne serce moje,
„Że nad te wszystkie cieplarniane kwiaty,
„Ja sadów waszych przeniosłam powoje.
„Macie wy swoje niezbadane głębie,
„Niewydobyte dotąd złota bryły,
„I smutki wielkie i płacze gołębie,
„I niezwiedzane poświęceń mogiły.
„Pod gzłem szczerniałem od trudu i potu,
„Mogłyby serca potężnie uderzyć—
„Niejedna myśl tam gotowa do lotu,
„Lecz nie wie tylko, jak skrzydła rozszerzyć“.

Tu znów w kilku zaledwie wierszach zaklęto myśli, któreby na całe tomy dostarczyć mogły materyjału.

Albo sylwetka hrabianki Izy:

„W oczy księżniczek nie spoziera czule,
„Jeżeli nie mu nie mówią te oczy.
„Dziś na dotknięcie ręki aksamitnej
„Już serce jego nie zadrży goręcej—
„Podrwiwa sobie z krwi bladobłękitnej,
„I chciałby widzieć w niej koralu więcej.

A nieco wyżej:

„Słońcem nie błyska raz upadła gwiazda!
„Wie coś tam o tem chata kołodzieja
„Bez bocianiego na swej strzesze gniazda.
„Ród! znam ja rody! Dziś mnie błyskawica
„Imion prześwietnych zmysłów nie omami—
„Z tych cił rycerskich zdarta już przyłbica
„I wiesz jakiemi wypełniona łzami!..

Ileż tu prawdy, wypowiedzianej bez sarkazmu, z owym serdecznym bólem, co skargą drga w nutach pieśni, na ową skarlowaciałą potęgę, która ongi, przodując w pochodzie ku wyznaczonym przez Opatrzność celom, świeciła jak brylant bez skazy, a dziś snuje się jak jakiś cień blady przeżytych

Czyżby zabity wół miał być droższy od żywego, dlatego, że nie potrzebuje paszy?..

— **Pożar w Radomsku.** Dnia 23 b. m. o godzinie 12 m. 15 w południe wszczął się pożar przy ulicy Krakowskiej, obok kościołka Ś-tej Maryi Magdaleny, od którego zgorzało 14 stodół napełnionych zbożem tegorocznego zbioru i dwa domy mieszkalne. Do pożaru przybyły miejscowe straże ogniowe: miejska, kolei żelaznej i fabryk Ruziewitza i Thoneta. Dzięki energicznemu ratunkowi, pożar zdołano przeciąć w dwóch miejscach, inaczej bowiem spłonęłyby wszystkie stojące rzędem stodoły, jak również i cała ulica Krakowska, na której znajdującemu się kościołkowi wielkie zagrażało niebezpieczeństwo. Straty wynoszą około 8000 rs.

— **Droga podjazdowa.** Tutejszy rząd gubernijalny wydał już pozwolenie p. Lucyjanowi Bławdziewiczowi, właścicielowi Nowego-Miasta, na przeprowadzenie studyjów przygotowawczych do projektowanej drogi żelaznej podjazdowej z Rawy do Koluszek.

— **Domy modlitwy.** Z powodu nadchodzących świąt żydowskich, pozwolono urządzać prowizoryczne domy modlitwy w mieszkaniach prywatnych.

— **Place pod budowę fabryk.** Z polecenia rządu gubernijalnego, przy oględzinach placów pod budowę fabryk, mają przyjmować udział inspektorzy fabryczni. Tylko plany zaopatrzone w ich uwagi przedstawiane będą władzom właściwym do zatwierdzenia.

— **Z Gorzkowic.** Pątnicy warszawscy w powrocie z Jasnej-Góry złożyli na odbudowanie spalonego w Gorzkowicach kościoła rs. 294, oraz ofiarowali ornat czerwony i inne drobniejsze dary.

— **Dysenteryja.** W osadzie Głowno i okolicy w pow. brzezińskim, grasuje silna dysenteryja, gdyż 30% chorych, umiera. Ofiarą epidemii padają głównie starcy i dzieci; ludzie w sile wieku wychodzą z niej zwycięzko. Procent ten byłby daleko większy, gdybynie energiczna działalność miejscowego doktora B.

— **Z Częstochowy** donoszą nam o wizycie J. E. ks. biskupa Bereśniewicza, który w powrocie z Wörishofen w dniu 22 b. m. wstąpił na Jasną Górę.

— **Śpiew gregoryjański.** W kaplicy Cudownej Matki Boskiej w Częstochowie, niezadługo rozlegać się będzie śpiew gregoryjański. Przełożony OO. Paulinów, ks. Rejman, wysłał członka kapeli kościelnej p. Łęgosza do Włocławka, aby u ks. Moszczyńskiego, dyrektora chóru kościelnego w tamtejszej katedrze, wyuczył się śpiewu gregoryjańskiego, a następnie wprowadził go w kościele Jasno-górskim.

— **Huta Bankowa.** Przed kilku laty zarząd drogi wiedeńskiej nie przyjął oferty Huty Bankowej na dostawę szyn nowego typu, 12 metrowych z powodu zbyt wygórowanej ich ceny. Cały obstalunek zamówiony został w fabrykach szlązkich, lecz w praktyce szyny okazały się wyrobem lichym, niewytrzymującym najpobłażliwszych wymagań. Obecnie, pomimo droższej ceny, zarząd wspomnianej drogi obstalował szyny w Hucie Bankowej. Huta rozszerza blachownię, gdyż wyrób blachy z powodu jej dobroci, pomimo znacznej różnicy w cenie, w stosunku do zagranicy, wyrobił sobie obszerny zbyt w kraju i zagranicą. Jest to bowiem obecnie blacha najlepsza, jaką wyrabiają w Europie.

— **Samopomoc.** P. Koch, mieszkaniec Radomska, wnuk zasłużonego lekarza, zagrożony utratą ręki wskutek wypadku na służbie przy drodze żelaznej, udał się za granicę na kuracyję. Po wyleczeniu, wstąpił do szkoły chirurgiczno-ortopedycznej w Paryżu, którą ukończył z odznaczeniem i po kilkoletniej praktyce w pierwszorzędnych zakładach stolic Europy, zakłada obecnie w Warszawie własną pracownię najnowszych przyrządów ortopedycznych, przy ulicy Widok pod № 16.

— **Buraki**, po ostatnich deszczach, nieco się poprawiły. Cukrownia Ruda Pabijanicka, znaczną część plantacyj skontraktowała około Łasku, Zduńskiej woli i Sieradza.

— **Towarzystwo sosnowickie** utworzone zostało w r. 1890 przy kapitałach przeważnie obcokrajowych, z celem nabycia i dalszej eksploatacyi: Towarzystwa górniczego von Kramsty, towarz. br. Renarda, kopalni i placów koncesyjnych Kuźnicky'ego i Feigla i Juljusza Aleksandra. Do chwili niedawnej, w posiadaniu tow. sosnowickiego była część tylko wspomnianych kopalń i placów; obecnie wskutek nabycia kopalni Milowice, towarzystwo włada największemi obszarami w zagłębiu dąbrowskiem, a z chwilą nabycia kopalni Renarda władać będzie $^{2}/_{3}$ całkowitego terenu węglowego. Kopalnia milowicka nabyta przed 27 laty za 180,000 rs., obecnie sprzedaną została za 2,700,000 rs.

— **Odznaczenie.** P. Maurycy Spielfogel z Woli Krysztoporskiej uzyskał od uniwerstetu berneńskiego stopień doktora z odznaczeniem *„magna cum laude“* za rozprawę o farbnikach naftalinowych.

— **Do szkoły technicznej** prywatnej, nowopowstającej w Warszawie, przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli całkowity kurs gimnazyjalny, szkół realnych, wyższej szkoły rzemieślniczej w Łodzi lub innych zakładów naukowych rządowych. Kandydaci, którzy ukończyli pięć klas gimnazyjalnych lub realnych, oraz wychowańcy zakładów prywatnych, będą poddawani egzaminom wstępnym.

Z tego się okazuje, że szkoła techniczna warszawska, będzie wyższym zakładem naukowym. Co prawda, wolelibyśmy się dowiedzieć, że będzie ona zakładem naukowym *średnim*, na jakich głównie zbywa naszemu krajowi!..

— **Szkoła rzemieślnicza w Łodzi.** Pomocnik dyrektora wyższej szkoły rzemieślniczej w Łodzi, p. Mojsiejew, mianowany został inspektorem gimnazyjum piątego w Warszawie; miejsce jego obejmuje p. Semenowski.—Nauczycielem w niej języka rosyjskiego, geografii i historyi zamianowano nauczyciela gim. żeńskiego w Piotrkowie p. Starosiwilskiego. — Szkoła rozwija się z każdym rokiem; napływ kandydatów w r. b. znaczny. Dotąd, do klasy pierwszej zgłosiło się 166 kandydatów!..

— **W gimnazyjum łódzkiem męzkiem** egzamina do klasy wstępnej i poprawki rozpoczęły się we czwartek 29 b. m. o 9 rano.

— **Zadrzewienię Łodzi.** Na placu pomiędzy kościołem S-go Krzyża a gimnazyjum męzkiem przy ul. Mikołajewskiej ma być urządzony ozdobny skwer. Poruszono także dawny projekt przeistoczenia części lasu miejskiego od szosy Milsza do szosy konstantynowskiej na park spacerowy dla pieszych, jeźdźców i pojazdów.

— **Do komisyi kwaterunkowej łódzkiej** zamianowani zostali jako członkowie, obywatele m. Łodzi: Walenty Kamiński, Teodor Jezierski i August Kerpert.

— **Inspektoraty fabryczne.** Gub. piotrkowska podzieloną jest na pięć inspektoratów fabrycznych, z tych dwa w Łodzi, jeden obejmuje powiat łódzki i łaski, czwarty obejmuje powiaty: piotrkowski, brzeziński, rawski i noworadomski, piąty częstochowski i będziński.

— **Udogodnienie komunikacyi.** W pociągach osobowych kolei wiedeńskiej, wprowadzono wagony wszystkich trzech klas, kursujące bezpośrednio pomiędzy Warszawą a Łodzią.

— **Broszurka** o rozwoju i rozkwicie Łodzi, oparta na danych statystycznych, wyjdzie z druku z okazyi przyjazdu do Łodzi warszawskiego Generał-gubernatora. Broszurka drukowaną będzie w językach rosyjskim i polskim.

— **Biuro posłańców** ma być utworzonem w m. Łodzi. O koncesyję stara się p. Nihelson.

— **Święcenie niedzieli w Łodzi.** Wielu tutejszych przemysłowców zamyka w dni niedzielne swoje kantory i sklepy.

— **Wystawa w Łodzi.** Dnia 1 września lista wystawców zostanie zamkniętą i deklaracyje będą już przyjmowane. Otwarcie wystawy nastąpi prawdopodobnie 20 września. Roboty około wykończenia wystawy łódzkiej prowadzone są nocą przy oświetleniu elektrycznem. — W d. 1 września biuro wystawy przeniesione zostanie do Helenowa.

— **Chmiel.** W wielu plantacyjach pod Łodzią na chmielu ukazała się pleśń.

— **Plantacyje chrzanu.** W Młodzewie w pow. radomskowskim założono 15-morgową plantacyję chrzanu, która daje podobno zysku od 100—500 rs. z morga.

— **Wypadek kolejowy.** Pod Radomskiem, 20 b.m., na 174 wiorście, pociąg pasażerski najechał na dwuletnią córkę dróżnika Rorata i zabił ją na miejscu.

— **Piotrkowianin w Warszawie.** Właściciel handlu win, znany w naszem mieście p. Władysław Zaleski, otworzył w Warszawie przy ul. hr. Berga filiję swego handlu, połączoną z pokojami gościnnemi na pierwszym piętrze, urządzonemi z konfortem.

— **Wywłaszczenie.** Ogłoszone zostało rozporządzenie rządowe o wywłaszczeniu trzech kawałków ziemi w Rudnikach pod Częstochową, na użytek kolei wiedeńskiej.

---

dni chwały. — Za to o kilka wierszy dalej poeta ukazuje nam nowe gwiazdy, przyćmione jeszcze, to prawda, ale rzucające już przebłyski, jakby nowy czynnik wstępował na widownię życia, co nie pozwoli:

„Żebym na wielkiej targowicy życia
„Cześć, dumę sprzedał i tę resztkę roli,
„Która została jeszcze od rozbicia?..

„To mąż twój—a to twoja żona“

Przemawia hr. Izydor do syna, oddając mu córę wieśniaczą za towarzyszkę dozgonną.

Potomek magnatów, tuląc dziewczę do piersi, słowami:

„W takim uścisku tylko przyszłość nasza“.

zakończa udramatyzowany poemat o chacie Nikodema, prawdziwą perłę najnowszej poezyi naszej. Doprawdy, w wieku wszechwładnego materyjalizmu, gdy w pogoni za rydwanem złotego bożka rozpraszają się lepsze instynkta, takie tylko balsamy koją rany serc, które jeszcze kochać i cierpieć umieją i budzą z uśpienia lepsze moce ludzkiego ducha.

St. Łap.

— **Nowe spółki handlowe, zawarte w obrębie gubernii.** Bernard i Wolf bracia Warmbrun, kupcy zamieszkali w m. Tomaszowie, zawarli spółkę na czas nieograniczony z kapitałem 20000 rubli, celem prowadzenia w m. Tomaszowie handlu wełną i wyrobami wełnianemi pod firmą „Bracia Warmbrun“.

Jan Falkowski i Antoni Stanisław Hille, przemysłowcy zamieszkali w m. Łodzi, zawiązali spółkę na lat pięć z kapitałem 300 rubli, celem prowadzenia w m. Łodzi mechanicznej ślusarni pod firmą „Falkowski i Hille“.

Mieszkańcy m. Łodzi, inżenier—chemik Abram Szyldkret i inżenier—chemik technolog Samuel Babad, zawarli spółkę z kapitałem 4500 rubli na przeciąg pięcioletni pod firmą „Szyldkret i Babad“ w celu chemicznego przerabiania i oczyszczania wód ściekowych i zużytych w apreturze, również przerabiania wszelkiego rodzaju innych chemicznych produktów, przy apreturach tak w m. Łodzi, jak i w okolicy.

Robert Walman i Herman Werner, kupcy zamieszkali w m. Łodzi, zawarli spółkę na lat trzy z kapitałem 1000 rubli, celem prowadzenia w m. Łodzi agentury.

Wiadomości bieżące.

= **Chmiel.** Pierwsze transporty chmielu nadeszły już do Warszawy, za pud w gatunku prima płacą rs. 10.

= **Trzeci międzynarodowy kongres rolniczy** odbywać się będzie w Brukseli od 8 do 15 września r. b.

= **Zimowy rozkład** pociągów na kolejach żelaznych został już zatwierdzony i wejdzie w życie 27 października.

= **Zapasy zboża.** Warszawa posiada obecnie ogromny zapas zboża, sięgający 12 milionów pudów.

= **Defraudacyje leśne.** Podniesiono projekt zastąpienia obecnego systemu kar za defraudacyje leśne więzieniem i przymusowemi robotami w leśnictwie.

= **Szkoła rolnicza** pierwszego rzędu, na folwarku Brzozowa, w dobrach Sobieszyn, otwartą będzie z wiosną r. p.

= **Wagony-sklepy.** Kolej warszawsko-wiedeńska do użytku stowarz. spożywczego służby kolejowej przeznaczyła dwa wagony sklepy, które niezadługo puszczone będą w ruch.

= **Drobna moneta.** „Rusk. Wied." donoszą, że ministeryjum skarbu zamierza wkrótce rozpocząć bicie monety miedzianej $\frac{1}{2}$ i $\frac{1}{4}$ kop.—Pieniążki te puszczone będą w obieg w znacznej ilości.

= **Ćwiczenia zbiorowe** dla niższych stopni, powołanych w warszawskim okręgu wojennym rozpoczną się d. 15 (27) września.

ROZMAITOŚCI.

Dziennik dla kobiet. Turcyja idzie nie żartem za postępem. Damy haremowe będą mieć wkrótce własny swój dziennik. „Hanoumlara mahsous Gerota", na wydawanie którego otrzymał świeżo koncesyję Takirbey.

Najbogatsza dziedziczka. W Stanach Zjednoczonych panna Gertruda Vanderbilt została w tych dniach wprowadzoną w świat. Posiada już dzisiaj 20 mil. dolarów własnego majątku.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 4 (16) października, w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż osady młynarskiej Rydzynki w gminie Gospodarz w powiecie łódzkim, od sumy 3000 rs. Osada ta nie podpada pod ukaz Najwyższy o osadach włościańskich.

— W dniu 5 (17) września r. b. w magistracie m. Zgierza na oczyszczanie miasta w czasie od 1 stycznia r. 1896 do tejże daty r. 1899, od sumy 196 rs., in minus.

— W dniu 5 (17) września w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na wybrukowanie ulic w Łodzi, Cmentarnej, Jakuba i Jerozolimskiej, od sumy 14619 rs. 17 kop., in minus.

— W dniu 22 sierpnia (3 września) w zarządzie ks. łowickiego w m. Skierniewicach na sprzedaż drzewa w leśnictwie Radzice i Lubochnia, od różnych sum.

— W dniu 22 sierpnia (3 września) w urzędzie powiatowym brzezińskim na utrzymanie w porządku studzien w m. Brzezinach w czasie od 1 stycznia 1896 r. po 1 stycznia 1899 r., od sumy 184 rs. rocznie, in minus.

✝ W dniu 19 sierpnia r. b. po długiej i ciężkiej chorobie zakończył życie w Teplitz **Władysław-Julijusz Chyczewski,** referent wydziału ubezpieczeń miejscowego biura powiatu, przeżywszy lat 34. — Zmarły pozostawił żonę i troje małych sierot, bez żadnych środków do utrzymania.

Ś. p. Władysław, będąc złamany ciężką chorobą przed dwoma miesiącami, udał się za granicę dla poratowania zdrowia, zrujnowanego nadmierną pracą biurową, gdzie, niestety, sądzonem mu było zakończyć żywot pomiędzy obcymi, zdala od swej ukochanej rodziny.

Przedwcześnie zmarły Władysław Chyczewski, odznaczał się prawością charakteru i sumiennem spełnianiem obowiązków i, jako taki, pozostawił szczery żal wśród kolegów. Niechaj obca ziemia lekką mu będzie!

A. M.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści p. t.

„Dziedzic Athelstanu",

przekład z angielskiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

— Dobrze mylady.

Dały się słyszeć kroki sir Oswalda.

— Proszę pamiętać—szepnęła Lady Athelstan.

Rozłożyła duży wachlarz i zakryła nim twarz. Sir Oswald ledwie że spojrzał na nią.

— Zdaje mi się, że już czas zejść na obiad—rzekł.

W tej samej chwili rozległ się dzwonek; Lady Athelstan wstała i wzięła pasierba pod rękę.

— Przykro mi, że nikt pani nie prowadzi—rzekł sir Oswald, zwracając się do Miss Threlfall—na przyszłość muszę sprowadzać starszych panów, żeby towarzyszyli mojej matce, a ja będę miał przyjemność prowadzić panią do stołu.

Miss Threlfall nic nie odpowiedziała, ale na twarz jej wybiegł żywy rumieniec.

Przy obiedzie rozmowa rwała się ciągle. Lady Athelstan próbowała różnych tematów, ale syn ciągle jej przerywał. Miss Threlfall odzywała się tylko wtedy, kiedy ją wprost o co zapytano.

Gdy powstano od stołu, było zaledwie po ósmej i słońce świeciło jeszcze całym blaskiem. Lady Athelstan usiadła na swem dawnem miejscu i zakryła się wachlarzem od światła. Była znów nadzwyczaj blada i starała się to ukryć.

— Słońce nie grzeje już tak mocno, mamo—rzekł sir Oswald—a tak się od niego zasłaniasz!

— Gorąco mi — odparła. — Miss Threlfall, może pani nam co zagra? Fortepian jest wcale niezły, chociaż dawno nikt na nim nie grał.

— Nie boję się—odparła, gotowa do ucieczki.

— Proszę tylko iść ostrożnie, żeby nie spłoszyć ptaszków, — mówił sir Oswald, a uśmiech nie zeszedł mu z ust.

Miss Threlfall wyszła, z lasku stąpając na palcach lecz dopadłszy łąki, pobiegła do zamku.

W salonie nie było nikogo. Bała się spotkania z sir Oswaldem, a Lady Athelstan była jeszcze u siebie. Poszła do oranżeryi, lecz, zaledwie przestąpiła jej próg, gdy w tem otwarły się drzwi od ogrodu, wpadła jakaś kobieta i usunęła się na podłogę.

Theresa Threlfall uklękła przy niej i odwinęła chustkę, którą przybyła miała na głowie. Światło padło na bladą twarz lady Athelstan... Łagodnie uniosła głowę zemdlonej lady i przyniosłszy trochę wody, zwilżyła jej skronie. Postanowiła jednak nie wzywać niczyjej pomocy. Nareszcie Lady otwarła powieki i spojrzała z przestrachem wokoło.

— Gdzie jestem?—zapytała.

— W oranżeryi—rzekła łagodnie Theresa.—Nie wołałam nikogo, chociaż pani zemdlała. Czy mam teraz zadzwonić na służbę?

— Dobrze pani zrobiła — odparła lady. — Czy pani jesteś dość silna? Może mi pomożesz wejść do mego pokoju?

— O, proszę się oprzeć na mojem ramieniu, zaprowadzę panią.

Wyszły z oranżeryi i zaczęły powoli wchodzić po schodach.

— Klucz mam w kieszeni — szepnęła Lady Athelstan.

Theresa wyjęła klucz i doszły spokojnie do pokoju Lady, która wnet rzuciła się na fotel.

— Czy widzi pani ztąd lasek!—rzekła po cichu.

— Tak, widzę go przez okno. Czy mam pani podać krople?

— Nie, dziękuję. Cierpienia serca nie leczą się kroplami. Proszę stanąć przy oknie i powiedzieć co pani widzi.

Miss Threlfall stanęła przy oknie i patrzyła. Z kwadrans czasu minęło i nic nowego nie zaszło. Zmrok już zapadł zupełnie i nie było nic widać. Theresa stała ciągle, chociaż nie pojmowała na co czeka. Nareszcie wyszedł z lasku jakiś mężczyzna z palącem się cygarem w ustach i przeszedłszy pod oknami wszedł do zamku.

— Sir Oswald wrócił już z lasku — rzekła Theresa.—Czy mam jeszcze patrzeć?

— Nie, to dosyć. Co mówił mój syn o mnie?

Theresa powtórzyła całą rozmowę swoją z Sir Oswaldem.

— Zdawało mu się, że słyszał głosy w lasku i myślał, że to są kłusownicy—mówiła.—Kazał mi iść do domu i powiedział, że będzie na nich czatował.

— Ja także byłam w lasku—rzekła lady stłumionym głosem. — Chciałam odetchnąć świeżem powietrzem, bo mię bardzo głowa bolała. Zaledwie weszłam do lasku, spostrzegłam dwóch ludzi, którzy rozmawiali ze sobą po cichu. Ujrzałam też i mojego syna; tamci zaczęli uciekać, on pobiegł za nimi, a ja ze strachu dostałam mojego zwykłego ataku. Teraz, kiedy wiem,

— A sir Oswald jak się pani podoba?

— Bardzo mało z nim rozmawiałam. Obowiązkiem moim jest być tylko z lady Athelstan.

Zamilkły na chwilę.

— Czy pani zna rodzinę Martineau? — pytała dalej Sibyl. — Jadę dzisiaj do Althei i powiem jej, że pani tu jesteś.

— Znam Mr. Jacka Martineau i więcej nikogo z jego rodziny.

Zarumieniła się mówiąc to.

— A zna pani mojego kuzyna Hazeldeau'a? On był także w Cambridge. Mieszka teraz niedaleko ztąd.

— Tak? Nie mówił mi nigdy o tem, chociaż widywaliśmy się dosyć często.

— Nie będzie się pani czuła osamotnioną, mając tu tylu znajomych.

— Może, ale nie będę mogła korzystać z tych znajomości, bo mój czas nie do mnie należy.

Sibyl znowu spojrzała na nią uważnie; znała historyję jej życia z opowiadania Althei i podziwiała ją.

— Nie wierzyłam, że M-lle Lamartine istotnie wyjechała, dopóki nie zobaczyłam pani na jej miejscu.

— M-lle Lamartine? To była dawniejsza towarzyszka Lady Athelstan?

— Tak. Czy pani będzie u Althei Martineau?

— Niewiem sama. Nigdy jeszcze nie byłam na takiem stanowisku, jak obecnie, czas mój nie należy do mnie.

— Miss Threlfall nie ma ochoty grać dzisiaj — rzekł sir Oswald stanowczo. — Niech mama się tu przysunie i porozmawia z nami. To obowiązek gospodyni domu!

— Przeciwnie, bardzo chętnie zagram — rzekła Miss Threlfall, wstając.

Nie była wprawdzie usposobioną do muzyki, ale pragnęła przyjść w pomoc cierpiącej kobiecie. Podeszła też do fortepianu i otworzyła go, zanim sir Oswald zdążył podbiedz do niej.

Sir Oswald przysunął jej taboret.

— Czy może posłać po nuty?

— Dziękuję, gram z pamięci — odparła nie patrząc na niego. Jego natarczywe spojrzenia niepokoiły ją niezmiernie, a natrętna uprzejmość była jej w najwyższym stopniu niemiłą.

Zaczęła grać, a on stanął w ten sposób, aby swobodnie widzieć jej twarz. Młoda dziewczyna, grając jakąś dawną melodyję, zapomniała o nim zupełnie; czarne oczy patrzyły gdzieś w dal i cała twarz promieniała jakiemś czarownem wspomnieniem.

Sir Oswald spostrzegł to.

— Pani jest u nas tak niedawno—rzekł, jak tylko skończyła — a jednak pragnąłbym panią zatrzymać jaknajdłużej w Athelstan Tower.

Szybko odwróciła głowę i spostrzegła, że Lady Athelstan wyszła.

— Niema mojej matki — rzekł sir Oswald spokojnie. — Grała pani tylko dla mnie i cenię sobie wysoce ten zaszczyt. A teraz może się przejdziemy trochę?

Miss Threlfall nie bardzo pragnęła iść z nim na przechadzkę, ale pomna na zlecenie chorej lady, wstała od fortepianu. Sir Oswald podał jej ramię i wyszli razem. Zeszli po schodach z werendy i szli przez murawę w kierunku lasku, otaczającego dom.

— Matka moja miała dziś znowu swój atak? — zapytał.—Prosiła panią o muzykę, dlatego, żeby módz pójść do swego pokoju i położyć się?

— Mówiła mi, że ma migrenę—odparło dziewczę, zdumione jego domyślnością.

— Chce to ukryć przedemną—mówił dalej—ale ja wiem o wszystkiem.

Miss Threlfall nie mogła ukryć swego zdumienia.

— W twarzy pani czytam również doskonale!— mówił dalej młody człowiek z uśmiechem — ostrzegam panią więc i proszę nie ukrywać niczego przedemną. Co spowodowało dzisiejszy atak? Czy przestraszyła się czego?

— Może być; ale ja nic nie widziałam i nie słyszałam.

— Ona przecież musiała zobaczyć coś niezwykłego. Ale sza! Czy pani słyszy?

Byli już w lasku. Miss Threlfall usłyszała jakby odgłos rozmowy, dolatujący z poza drzew. Przystanęli i zaczęli nadsłuchiwać.

— Czy pani nie boi się wrócić sama do domu?— zapytał z uśmiechem. — Włóczą się tu kłusownicy i chciałbym ich złapać na gorącym uczynku. Lady Athelstan może pani potrzebować.

Miss Threlfall spojrzała nań i dziki wyraz jego oczu, przejął ją trwogą.

że on już wrócił uspokoiłam się i lepiej mi jest. Dziękuję pani, za jej starania. Może pani już odejść. Proszę mi tylko przysłać moją pokojową!

Theresa, widząc, że lady Athelstan chce pozostać sama, zadzwoniła na służącą i skłoniwszy się wyszła.

Wychodząc, słyszała, jak lady Athelstan mówiła do służącej.

— Idź zaraz i proś do mnie Sir Oswalda! Spiesz się!

Theresa nie czekała dłużej i poszła do siebie; nie znając jednak dobrze zamku, zabłądziła. Stanęła właśnie i namyślała się w którą stronę ma się udać; gdy doleciał ją głos sir Oswalda:

— Powiedz twojej pani, że nie pójdę do niej. Jest chora i potrzebuje spokoju, a nie towarzystwa.

Pokojówka, wychodząc, spotkała Miss Threlfall. Zadziwiona zatrzymała się, a Theresa skorzystała z tego, by ją poprosić o wskazanie właściwej drogi do pokoju.

Znalazłszy się u siebie długo nie mogła usnąć. Tak niedawno była jeszcze pod własnym dachem, a teraz po śmierci ojca musi się tułać między obcymi i żyć ich życiem! Zdawało jej się, że serce jej zupełnie zamarło, teraz jednak widziała, że są rzeczy, które ją wzruszają i do głębi zajmują.

ROZDZIAŁ XVI.

Następnego dnia Lady Athelstan nie wyszła do śniadania, przysłała tylko do Theresy pokojówkę z zawiadomieniem, że do dwunastej będzie wolna i może robić, co jej się podoba.

Młoda dziewczyna wypiła śniadanie sama, bo i sir Oswalda nie było w domu, a później poszła do saloniku i usiadła do fortepianu. Grała już z pół godziny, kiedy wszedł lokaj, oznajmiając, że przyjechała lady Sibyl Redfern i pragnie ją widzieć.

— Lady Sibyl! Narzeczona sir Oswalda! Czego ona może chcieć odemnie?—pomyślała Theresa.

Poszła, prowadzona przez lokaja, do bawialnego pokoju. Lady Sibyl siedziała na fotelu, wstała na spotkanie miss Threlfall.

— Słyszałam, że pani przyjechała—rzekła Sibyl podając rękę Theresie—i cieszę się, że panią poznałam. Ale czy nie zabieram jej czasu?

— Bynajmniej; do dwunastej jestem wolna.

Usiadły przy oknie i lady Sibyl patrzyła ciekawie na swoją towarzyszkę; jej melancholijna twarzyczka i żałobny strój zrobiły dodatnie wrażenie na bogatej dziedziczce.

— Czy pani tu dobrze?—zapytała.

— Nie wiem jeszcze. Zdaje mi się, że pokocham Lady Athelstan.